

Katastrofa zawisła nad Ameryką Dolarowi grozi załamanie się!

W dniu wczorajszym na giełdach światowych wybuchła nowa sensacyjna bomba.

Dolar w niebezpieczeństwie! Taka wieść obiegła obie półkule, wywołując wszędzie ogromne wrażenie i siejąc panikę.

Sytuacja dolara musi być istotnie niezwykle krytyczna, skoro jak donoszą z Waszyngtonu i Nowego Jorku otrzymane depesze, koła finansowe amerykańskie rozpatrują projekt wyrzucenia się waluty złotej przez pozostawienie dolarowi wolnego obiegu na rynkach pieniężnych i nieratowania kursów dolara w razie ich spadku.

Wiele o tem sprawiła poronująca przedwzrostem w. Francji. Szereg wielkich przemysłowców natychmiast zaczęło likwidować swoje konta dolarowe w bankach.

Jakże jest przyczyną, że ta najpóźniejsza na świecie po wojnie waluta

grozi załamaniem się.

Dolar! Wszak był to jeszcze do wczoraj symbol stałości i niewzruszalnej potęgi!

Przyczyny są różnorakie — ale w sumie dość poważne, by zachwiać dolarem.

Stany Zjednoczone oszołomione wspaniałą koniunkturą powojenną, rozpływały pieniądze

na prawo i lewo, nierazko nie tak, jak by to uczy-

nił przeczorny, przewidujący bankier.

To nieprzeżorną, często nawet

lekko myślną lokowanie dolarów w państwach, które nie miały zamiaru oddawać tych długów.

We wrześniu budżet polepszył się Deficyt zmalał — dochody wzrosły

Według zestawień obrotów kasowych skarbu państwa za wrzesień 1931 r. dochody budżetowe wyniosły w tym czasie 173,6 milionów złotych, wydatki zaś 182,1 milj. zł.

Deficyt budżetowy za wrzesień r. b. wynosi zatem 8,5 milj.

W porównaniu z miesiącem sierpnim r. b. deficyt zmniejszył się prawie o 5 milionów zł. Dochody zwiększyły się w porównaniu z sierpnim r. b. o 4,5 milion. zł., a wydatki zostały utrzymane na poziomie miesiąca sierpnia r. b.

Wojna chińsko-japońska jest nieunikniona

LONDYN, 8. 10. — Do Pekinu nadchodzi alarmujące depesze o krokach Japonii, zmierzających do poparcia niepodległościowych dążeń Mongolii. Z różnych stacji kolei chińskiej donoszą o wielkich transportach amunicji, którą przybywa z Japonii i jest wyładowywana w Mongolii. Chiński rząd oświadcza, że zatarg chińsko-japoński do szedł do tego stanu, w którym porozumienie staje się niemożliwe i wojna musi rozgorzeć na dobre.

W Japonii dokonano przelotu nad Chinami - Chow, rzucając kilkadziesiąt bomb, które uszkodziły wiele budynków.

Chin - Chow jest obecnie siedzibą rządu prowincjonalnego.

zamrozić kolosalne kapitały — nie można ich teraz uruchomić.

Banki amerykańskie płać jeden za drugim, złoto zaczyna odpływać ze St. Zjednoczonych do Europy, coraz szerszym strumieniem — oto przykrości walutowo — finansowe. To trudności finansowe powodują wypadki gospodarczo-przemysłowe. Liczne bezrobotnych, których dosięga już kolosalna ilość

10 milionów ludzi, rośnie — jak wykazują niowarszone dane statystyczne, z tygodnia na tydzień.

Państwo musi przecie kogoś na utrzymanie tych ludzi — to kosztuje miliony, rezerwy się wyczerpują.

Ostatnie dni przyniosły nowe wiadomości — nowe uderzenia. Import towarów amerykańskich podlega devaluacji — funta

kurczy się z dnia na dzień.

Wypadki bieżąca z zastraszającą szybkością, sytuacja zmienia się co godzinę. Wielkie koło amerykańskiego bogactwa i dobrobytu kręci się coraz wolniej.

Hanka Ordonówna i red. Migowa ranne w katastrofie samochodowej

Na szosie wilanowskiej pod Warszawą — wczoraj o godzinie 3 po-

łudniu wydarzyła się niezwykła i niespotykana katastrofa samochodowa, której ofiarą padła słabiejca publiczności warszawskiej Hanka Ordonówna i dziennikarka, Jędrzyna Migowa, współpracowniczka „Prasy Polskiej”.

Ordonówna i p. Migowa udaly się do Wilanowa samochodem, należącym do dyrektora „Bandy” Fr. Jarossy'ego. Wóz prowadził kierowca Władysław Płachta.

Za zakretem szosy wilanowskiej ścinano stare lipy. Gdy samochód zbliżał się do tego miejsca, wypadło z krzaków kilku robotników i jego dawca szoferowi jakieś znaki.

Szofer, przyzwyczajony do tego, że na szosach naszych okoliczna ludność często zaczepia przejeżdżające wozy, jechał dalej. W chwili, gdy auto przejeżdżało koło miejsca, gdzie ścinano lipy, jedno drzewo nagle wyrzuciło się w stronę szosy, padając na przejeżdżający samochód.

Ordonówna doznała złamania obojczyka i wewnętrzznego wstrząsu oraz odniosła głęboką ranę czaszkową. P. red. Migowa odniosła ogólnie potłuczenia i ciężkie obrażenia twarzy. Szofer nie poniósł szwanku.

Ordonówna przewieziono do szpitala. Siostra Elżbieta — przy ul. Gołęzińskiego 1, p. red. Migowa zaś do jej mieszkania.

Dziś ma głos

PUCYBUT

strona 4-5

Sparaliżowanie roboty komunistycznej na terenie województw wschodnich Masowe rewizje i aresztowania w Warszawie

Jak wiadomo, na terenie województw centralnych komuniści zorganizowani są w komunistycznej partii „Polski”, natomiast na terenie województw wschodnich i południowo-wschodnich działają Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy.

Władze bezpieczeństwa województw wschodnich stwierdziły, że zarządy centralne tych partii mieszczą się w Warszawie.

Wobec tego przystąpiono w Warszawie do zakreślenia na szeroką skalę akcji ujawnienia i zlikwidowania tych centrali.

W dniu 17 ub. m. przeprowadzono cały szereg rewizji, które doprowadziły do wykrycia licznych materiałów komunistycznych i zaarrestowania wyrotoców warszawskich.

zainteresowanych w akcji K. P. Z. B.

Osadzono w więzieniu Rachela Zylberman, która aresztowana na

dworcu Głównym w chwili, gdy zamierzała ona wyjechać do Duksty. Znalezione przy niej 900 dolarów i 420 zł. Dalej aresztowano i osadzono w więzieniu Sare Puterman, Nocha Lelka, Rachnę Gwirman, Hane Fryszman, Munchę Jezierską, Faję-Felę Menkus oraz Hane Goldfeder.

W mieszkaniu Sarę Puterman (Nowolipie 10) wykryto

archiwum centralnego komitetu K. P. Z. B.

Notatki i instrukcje „prawie” wyłącznie pisane były szyfrem. Władze bezpieczeństwa po odnalezieniu klucza szyfru i odcyfrowaniu znalezionych papierów — przesłaly odpowiednie dane do władz województw wschodnich, gdzie na ich podstawie przeprowadzono likwidację całego szeregu ośrodków komunistycznych.

W dniu 26 ub. m. władze wykryły w mieszkaniu niejakiego Gełentera (Graniczna 10) drukarnię nowoczesnego systemu,

w której drukowano bibule komunistyczne K. P. Z. B. W mieszkaniu Gełentera znaleziono około 60 kilogramów druków komunistycznych w języku białoruskim.

W dniu 8 b. m. o godz. 1-ej w nocy policja wykryła w mieszkaniu przy ulicy Pawiej Nr. 44 drukarnię, należącą do Brzezińskiego, Pichesa i Różensztajna. W chwili, gdy funkcjonariusze policji wkrócili do lokalu, Brzeziński obsługiwał drukarnię, jako maszynista, a Różensztajn nakładał papier na maszynę. Po przeprowadzeniu rewizji stwierdzono, że w drukarni tej drukowano bibule Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy.

Dalszą szczegółową rewizję wykryła w lokalu zamaskowaną ścianę, za którą znaleziono skrytkę, w której mieściły się materiały archiwalne K. P. Z. U.

Akcja władz bezpieczeństwa trwa w dalszym ciągu. Przejmowane są liczne rewizje i aresztowania.

Dzieci - to bogactwo Narodu Nie wolno ograniczać liczby urodzin!

Przedtem przed bliźniaki...
Pomysł...
Pomysł...
Pomysł...

ko. po jednym dziecku...
Bogactwo Narodu...
Bogactwo Narodu...

ten niezawodny stróż...
Ograniczenie urodzin...
Ograniczenie urodzin...

dobrze wychowanych obywateli...
A. G. z Baranowicz...
Obecne warunki...
Obecne warunki...

Podatki można płacić zbożem, kartkami i węglem

Wczoraj komisja sejmowa...
Projekt ustawy...
Projekt ustawy...

W toku dyskusji...
Zawadzki wyraził...
Zawadzki wyraził...

Na zdobycie Dalekiego Wschodu dla łódzkich towarów włókienniczych

ŁÓDŹ. 8.10. Izba handlowo...
przemysłowa wszczęła...
przemysłowa wszczęła...

Włókienniczych polskich...
potrzeb Dalekiego Wschodu...
potrzeb Dalekiego Wschodu...

Czarna przyszłość Niemiec Rząd oparty na bagnietach albo warjat na fotelu premjera

BERLIN. 8.10. W hotelach...
liczących...
liczących...

a wybory odroczone...
Rząd...
Rząd...

Hugenberg i Hitler...
osławiony wódz...
osławiony wódz...

Stabilizacja funta na poziomie 35 zł.

LONDYN. 8.10. — Anglia...
przeprowadzi...
przeprowadzi...

Złoto z całego świata plynie do Francji

PARYŻ. 8.10. — "Journal"...
donosi o...
donosi o...

dni wysłano z banku...
w Madrycie...
w Madrycie...

FALE RADJA

WARSZAWA. Długość...
O 11.30: Sygnal...
O 11.30: Sygnal...

Bezczelny wjazd przez granicę samochodu pancernego przemytników

ESSEN. 8.10. — Pod Eifel...
na granicy...
na granicy...

w szalonym...
nie bacząc...
nie bacząc...

Dobry dzień do interesów

Już wczesny ranek...
nieść...
nieść...

Gleida...
Dolar: 8.91...
Dolar: 8.91...

Każdy ma prawo głosu NOTATNIK SKARG Józefa Gawędy

Czy żądać odszkodowania za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa?

„Ośmielam się zwrócić do Szan...
Pana z prośbą...
Pana z prośbą...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

Jeżeli...
młode lata...
młode lata...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

W krótkim czasie...
zakochał się...
zakochał się...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

W tym czasie...
zmarła...
zmarła...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

W tym czasie...
poznaliśmy...
poznaliśmy...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

W tym czasie...
zawodni...
zawodni...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

Wzywamy Komitety Pomocy Bezrobotnym aby pilnie czytały te listy

Jest tu niejeden dobry pomysł...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Niektóre...
z zamieszczonych...
z zamieszczonych...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Proponujemy...
opodatkować...
opodatkować...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Apelujemy...
wobec...
wobec...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

ZMARNOWANE MŁODE LATA...

Czy żądać odszkodowania za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa?

„Ośmielam się zwrócić do Szan...
Pana z prośbą...
Pana z prośbą...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

Jeżeli...
młode lata...
młode lata...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

W krótkim czasie...
zakochał się...
zakochał się...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

W tym czasie...
zmarła...
zmarła...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

W tym czasie...
poznaliśmy...
poznaliśmy...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

W tym czasie...
zawodni...
zawodni...

Proszę Pana...
czyż mam prawo...
czyż mam prawo...

Wzywamy Komitety Pomocy Bezrobotnym aby pilnie czytały te listy

Jest tu niejeden dobry pomysł...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Niektóre...
z zamieszczonych...
z zamieszczonych...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Proponujemy...
opodatkować...
opodatkować...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Apelujemy...
wobec...
wobec...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Bóg zapłać! — Panowie kolejarze z Mrozów za ofiarę dla Tadzia Gocławskiego

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Wielu z Czytelników...
poczytało...
poczytało...

Czytelnicy...
nasz...
nasz...

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

U NAS „PUCYBUT” JEST TYLKO BIEDAKIEM W AMERYCE -- NIERAZ -- STAJE SIĘ MILJONEREM..

W każdym większym mieście, na rzeźniach, placach i obok dworców kolejowych — spotkamy niezliczonych

czyszcicieli obuwia.
Żółta lub czerwona skrzyneczka, w której mieszczą się szczotki, pasty i miękkie płatki sukna, drewniane oparcie dla nogi klienta (t. zw. koziołek) i wreszcie niziutki stołeczek, na którym dzień cały nie rozproszuje zgarbionej postaci czyszciciela — to cały

warzłat pracy.
Ludzi, którzy na taki zbytek jak oczyszczenie obuwia na ulicy pozwalają sobie nie mogą, nie obchodzi

zawód i dola
czyszcicieli butów. Jeszcze mniej interesują się nim jego klienci. Dla nich jest on zwyczajnym automatem — maszyną, składającą się z kilku szczotek i jednej pary szybkich i pracowitych rąk.

Oprze się nogę na koziołek i jeśli w dół spojrzeć, to widzi się tylko **daszek od czapki** i regularny ruch szczotek. Nawet twarz czyszciciela nie zobaczy się. Któż z nim tam zechce porozmawiać?

A szkoda. Bo jeśli kogoś jego praca i wszystko co z nią jest związane nie nie obchodzi, to gdyby się przyjrzał uważniej, zobaczyłby zaraz jedną rzecz ciekawą.

Prawie wszyscy czyszciciele obuwia to
ludzie starsi,
a bardzo często inwalidzi.

Teraz już wiemy na czym polega różnica między nimi a braćmi po fachu, którzy podobnie jak oni czyszczą obuwie w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu.

Oto tamci od czyszczenia obuwia zaczynają swoją karierę życiową. Nasi — tam samą ją **kończą.**

Czy tak jest istotnie? Podejdźmy do nich gdziekolwiek. Spytajmy, co robili kiedyś...

Siedzą obok siebie w równym szeregu. Trójka. Pierwszy o wybladłej, ziemistej cerze i wasach sumiastych, był kiedyś **maszynista**

w wielkich zakładach metalurgicznych. Długa, wypadkiem przy pracy spowodowana choroba — a potem — dawne miejsce zajęte, na nowe słabego i schorowanego ni-

gdzie nie przyima. Więc pomoc do brych ludzi przy zakupieniu przyborów, podanie do magistratu — i **czyści już**

od lat pięciu
obuwie.
Drugi — nogi nie ma. Sterczy drewniany kikut.

Pozostała gdzieś daleko, gdy w czasie wojny światowej walczył z wrogiem i dla wroga. Cóż ma robić beznogi kaleka?

Trzeci jest ofiarą **krzyżu i redukcji.**
Różne koleje przechodził... Był już magazynierem i robotnikiem w gazowni... Pracował w kopalniach węgla... Nosił jaskrawe alizur reklamowe na plecach... Trudno dziś o pracę... Po jednej posadzie **setki rak**

się wyciągały, na jedno wolne miejsce czekały długie szeregi bezrobotnych... Nie można przebiegać... Jakikolwiek kawałek chleba lepszy jest, aniżeli **nędza i bezdomność...**

Więc na stołku czyszciciela butów teraz siedzi...

Widzieliśmy już tę trójkę... Są jeszcze prócz nich inni... Ale przeważnie podobni... Ludzie, którzy dużo przeżyli,

ciężko się napracowali i teraz całą swoją przyszłość w kręgu wirujących szczotek, w półtysku coraz to innych par obuwia, w dźwięku (jakże często skapych!) niklowych monet — na zawsze zawarli...

I dlatego, jeśli kiedyś usłyszymy pogardliwe słowo — **pucybut,**

pomyślny wtedy o tem, że każda praca uczciwa jest godną szacunku, a często bardzo mniej brudzi naciśk **posmarowanej**

wielu pastami i czernidami reki, aniżeli uścisk zdobnej w pierścienie i brylanty, troskliwie pieczołowej i **wydeklamanej dłoni.**

Dzień chmurny i deszczowy...

Ulicami przemijają w szybkim pedzie ochlapujące błotem taksówki, czapią czarne, błyszczące budy dorożek...

Chodniki pokryte są rozpiętymi parasolami... Żalobna procesja pod niebem zagniewanym...

W taki dzień **nie masz zarobku** dla czyszcicieli obuwia... Poczóż czyścić, jeśli za chwile w błoto się wchodzą...

Mają też czasu dużo do rozmowy... Korzystamy z tego... Milczący przez cały dzień swojej pracy czyszcicieli obuwia zadowolony jest, gdy może z kimś pogawędzić... Tylko gdy rozmowa wkracza na **świątki temat zarobków** —

pochmurnie... W 1918 roku rozpocząłem pracę... Trudno, z początku nawet wstyd był jakiś... Z czasem jednak przywykłem... Wtedy zarobek dzienny wynosił około **10-ciu złotych...**

Można było i siebie i rodzinę z tego utrzymać... Dzisiaj mam jeszcze dni, w których sześć i siedem złotych zarobię, ale częściej jeszcze

do trzech nie dociągnę...
— Ludność stale się powiększa... — Ale klienci ubywają... Miałem ja dawniej stałych klientów, kupców, którzy z prowincji za interesami tu przyjeżdżali... Teraz z dziesięciu, już mi

tylko dwaj pozostali, a mam wrażenie, że i ci ojadą... To samo można powiedzieć o n-rzędnikach w porze, gdy idą do biura...

— Czy klienci płacą według tak sy?

— Naddatków żądać nie wolno. Dawniej zdarzały się wypadki, gdzie człowiek nawet bardzo niepozorny z wyglądu parę groszy dawał, teraz już prawie zupełnie tego nie spotykam... Chciałbym powiedzieć, że dziwne to jest, ale częściej naddatek da

skromnie abranym, niż zamówny z pozorów... — W jakiej porze roku są naj- lepsze zarobki?

— W lecie i na wiosnę... Gorzej jest w zimie, a już **zupełnie źle** w takie deszczowe dni, jak dzisiaj... Można nawet **50-ciu groszy** nie zarobić...

— Jak długo pan pracuje?

— Jak długo się da. W lecie siedzi się nawet i **14-cie godzin,**

a zima od świtu do zmroku... — Czy pan poznał zawód swojego klienta?

— Owszem, ale to chyba częściej **według czasu,**

w którym czyści obuwie, aniżeli według wyglądu i ubrania, bo to jest zawodne... Po siódmej wieczorem naprzykład przychodzi ekspedient sklepowi... Trochę później pracownicy z teatrów... Rano urzędnicy, do południa — przyjeżd- m...

— Czy przychodzi także kobiety?

— Owszem, ale to tylko kobiety

ty uliczne... Naogół w nas ludzie mało są przyzwyczajeni do nas, jeśli jest taki projekt magistratu przelosa nas

z pod dworców na ulice, to stracimy i tę resztę zarobku... — Czy pan opłaca jakiś podatek?

— Dwadzieścia pięć złotych płacę rocznie magistratowi za mój

secc.

— Czy w razie uzyskania innej pracy zechce pan porzucić ten zawód?

— Z wielką radością... O tem jednak marzyć nie można w tych czasach, a przecie życia człowiek się reklamami i nogami trzyma... My- śle, że szczęśliwsi ci

co nigdy głodni nie byli. Najgorszy się człowiek wtedy robi i czasem później, sam tego co myślał — żałuje... Niech więc ci, którzy dużo mają, zawsze myślą o do- li niedzarzy, bo **głód**

najuczciwszego człowieka w zwierza przemienić może. Zwłaszcza, jeśli prócz własnego to ładka, małe dzieci, które nie światu nie zawiedzą... **stoją przed**

TROCHĘ HUMORKU

— Powiedz, czy jesteś pewna, że ten profesor geologii cię ko-

cha?

— Najzupełniej. On poza mną świata nie widzi. Kiedyś nawet jakieś swoje wykopalisko nazwał moim imieniem.

— Pastor po wyjściu na ambonę: — Zapowiedziałem na dziś kazanie na temat tak bardzo rozpowszechnionego nałogu kłamstwa, i prosiłem gminę, by wszyscy przeczytali przedtem rozdział 17 ewangelii Św. Marka. Proszę, by wszyscy, którzy przeczytali ten rozdział, podnieśli ręce.

Wszyscy podnoszą ręce.

— Dziękuję, — mówi pastor. — Chciałem jeszcze tylko zauważyć, że ewangelia Św. Marka ma tylko 16 rozdziałów. 17 nie istnieje.

— Pan Drabik pokazuje przyjacielowi fotografie.

— Bardzo dobra. — chwali przyjaciel. — Małec podobny do ciebie, jak dwie krople wody.

— Co? przecież to zdjęcie rentgenologiczne mojego żołądka!

— Możesz mi powiedzieć, która godzina?

— Przecież widzisz, że mam na sobie smoking.

— Co to ma za związek.

— Zawsze, gdy wykupuję z lombardu smoking, muszę zasta-

wić zegarek.

— Pani domu: — Marysio, czy powiedziałeś mleczarzowi, że

wczoraj mleko się skwasiło?

— Marysia: — Ach, proszę pa-

ni, trudno mi o tem mówić w tym tygodniu, bo on obiecał mi,

że w niedzielę pójdzie ze mną do kina.

— Pewna diva filmowa w Holly-

wood została ukaszona przez psa.

— Czy pies ten był wściekły? — pyta zaniepokojona swe go lekarza.

— Spodziewam się, że nie, w każdym razie jednak musi pani natychmiast udać się do lecznicy.

— Diva po namyśle:

— Gdybym chociaż wiedziała napewno, że pies był wściekły, to pokasałabym najpierw wszystkie moje koleżanki.

— Tatusiu, co to znaczy bankructwo?

— Bankructwo jest wtedy, gdy ktoś oddaje wierzycielom marynarkę, po uprzednim wyjęciu pieniędzy i wsadzeniu ich do kieszeni od spodni.

— Co? Knot już wrócił ze swej wielkiej podróży naokoło świata? Przecież miał jeszcze miesiąc zabawić.

— Tak, ale ten miesiąc włożono mu z aresztu śledczego.

— On: — Bedziemy teraz przejeżdżali przez tunel. Czy pani się nie boi?

— Jeżeli pan wzięcie cygaro zaust, ani trochę.

— Nauczyciel: — Który instrument muzyczny jest najstarszy?

— Uczeń: — Harmonia.

— Jak wpadłeś na ten pomysł?

— Bo ona jest tak pomarszczona, jak moja babcia.

ni, trudno mi o tem mówić w tym tygodniu, bo on obiecał mi,

że w niedzielę pójdzie ze mną do kina.

— Pewna diva filmowa w Holly-

wood została ukaszona przez psa.

— Czy pies ten był wściekły? — pyta zaniepokojona swe go lekarza.

— Spodziewam się, że nie, w każdym razie jednak musi pani natychmiast udać się do lecznicy.

— Diva po namyśle:

— Gdybym chociaż wiedziała napewno, że pies był wściekły, to pokasałabym najpierw wszystkie moje koleżanki.

— Tatusiu, co to znaczy bankructwo?

— Bankructwo jest wtedy, gdy ktoś oddaje wierzycielom marynarkę, po uprzednim wyjęciu pieniędzy i wsadzeniu ich do kieszeni od spodni.

— Co? Knot już wrócił ze swej wielkiej podróży naokoło świata? Przecież miał jeszcze miesiąc zabawić.

— Tak, ale ten miesiąc włożono mu z aresztu śledczego.

— On: — Bedziemy teraz przejeżdżali przez tunel. Czy pani się nie boi?

— Jeżeli pan wzięcie cygaro zaust, ani trochę.

— Nauczyciel: — Który instrument muzyczny jest najstarszy?

— Uczeń: — Harmonia.

— Jak wpadłeś na ten pomysł?

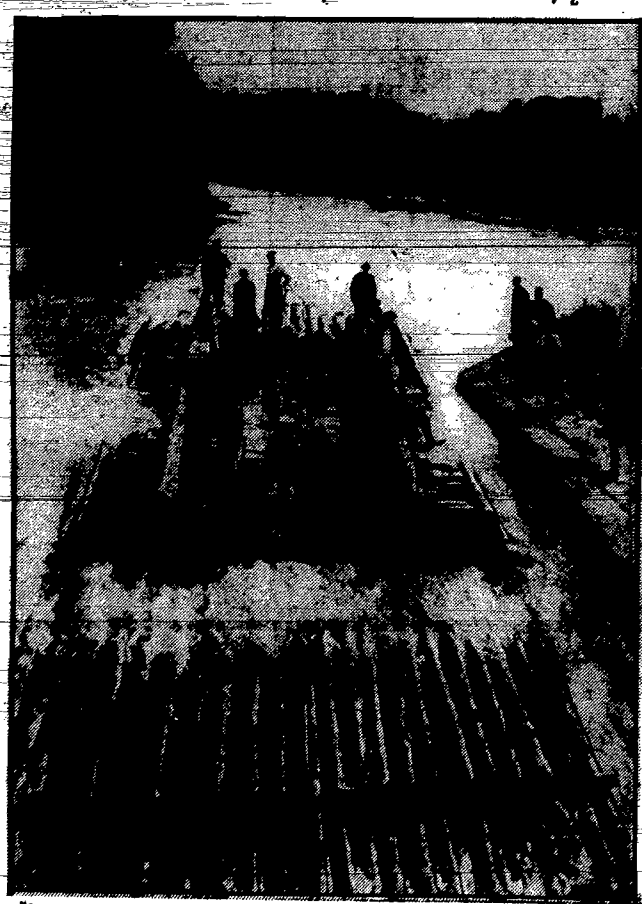
— Bo ona jest tak pomarszczona, jak moja babcia.

Młodociani jeźdźcy



5-letni Kurt Sack i 8-letni Rudi Hirsch — zwycięzcy niemieckich mistrzostw jeździeckich dla młodocianych.

Na tratwach przez Bawarię



z biegiem rzeki Izery płyną liczne gromady turystów, korzystających ze spławianych drzew, powiązanych w tratwy.

Najpiękniejszy na świecie koń



Siwy ogier „Sultan”, występujący ze swym panem — Jose Mosser jako jedna z atrakcji berlińskiego „Scala”.

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

„Z Bogiem”!

Na widok zmiennej, skurczonej, tłumioną wściekłością twarzy wchodzącego nie spodziewanie Fryga, podkomisarz Reczkowski zbliżył się do niego i cofnął się o kilka kroków.

Przerazonym wzrokiem patrzył jak ten, którego tak nienawidził, oczerniał i znieważał przed chwilą wobec sędziego, podchodził, zbliżał się, powoli, z rekiem wsunietym w kieszenie, wreszcie przypiera go do ściany i zatrzymuje się o krok przed nim.

Pod druzgoczącym wzrokiem Fryga, pogardliwym, ironicznym, a jednocześnie pełnym groźby i wściekłości, podkomisarz opuścił oczy. Ciało jego przebiegło dreszcz, w ustach zatrząsnęło się febrycznie.

W gabinecie uczyniło się tak cicho, że słychać było przyspieszone oddechy obecnych.

W ciszy owej zabrzmiął dobitny, mocny głos Fryga:

— Panie Reczkowski, proszę powtórzyć to co pan przed chwilą powiedział... Twarz podkomisarza zaciemniała. W oczach błysnęła nienawiść połączone z strachem.

Milczał, głupawym uśmiechem pokrywając właściwe uczucia.

Powtórzył... — odpowiedział detektyw.

— Nie chce! — odpowiedział hardo Reczkowski, opierając całą siłę woli śmiejącym drżeniem ust.

— Tak?... — Fryga cofnął się o krok jak do skoku. — Tak?... No, to wiedz pan, że jesteś oszczerca, fałdak i tchórz!

— Fryga, pan mi za to odpowie! — cisnął się rozwścieczony podkomisarz.

— Odpowiem tchórzu, odpowiem, ale nie teraz... W cudzem mieszkaniu nie będę robił awantur...

Detektyw odwrócił się z wyrazem nieopisanego pogardy.

Podszedł do sędziego. Uściśnął mocno podaną sobie dłoń. Spokojnie, jak wtedy gdy wchodził, wyszedł z gabinetu, starannie zamykając za sobą drzwi.

Już zeszedłszy o dwa metra niżej, usłyszał za sobą trząsk gwałtownie zasuwanych zamków i głośny tupot kroków kogoś, kto szybko zbiegał ze schodów.

— Reczkowski — pomyślał Fryga. — Goni mnie... Trzeba zrobić z niego dudka...

Przeskoczył ostatnie dwa stopnie, dzielące go od bramy, ale nie wyszedł na ulicę, tylko skręcił w stronę podwórka.

Stał na weglu i czekał.

Po kilku sekundach zadudniły schody, trzasnęły szklane drzwi.

Fryga wychylił się ostrożnie. Zobaczył plecy Reczkowskiego, wybiegającego z bramy.

Wtedy, najspokojniej, i on skierował się na ulicę.

Zdaleka ujrzał swego wroga jak wskoczył do taksówki i pogonił za jakimś, przejeżdżającym przypadkowo samochodem.

Uśmiechnął się drwiniąc.

Powoli, bez pośpiechu, poszedł w kierunku swojego mieszkania.

Był przygnębiony, ale spokojny. Myślał tego już nie kłębili się beztłannie, jak do niedawna. Płynęły cicho. Nie ranily już boleśnie, jak do niedawna. Płynęły i gasły...

Pograżony w rozpamiętywaniach do-

szedł do domu.

Był już o krok od bramy, gdy wtem usłyszał za sobą dyskretnie, przyciszone wołanie, a w tej samej chwili ktoś dotknął jego ramienia.

Detektyw odwrócił się raptownie. Był pewien, że to Reczkowski chce zakończyć „miłą” rozmowę, rozpoczętą w gabinecie sędziego śledczego.

Jakież było jego zdziwienie, gdy tuż koło siebie ujrzał hrabiego Alfreda Popiół-Ońskiego, a o parę kroków dalej, idącą szybko, roześmianą ślicznie, Zosię Czapską.

— Z trudem dogonił pan, drogi komisarzu... — zawołał Alfred. — Idziemy właśnie do pana...

Fryga zdziwił się szczerze.

— Do mnie?... — rzekł, witając się jednocześnie z Zosią.

Tak, do pana... Mam strasznie ważne nowiny!... proszę.

— Proszę bardzo, chodźmy... Cieszę się — mówił detektyw, prowadząc narzeczoną do siebie — że państwa widzę. Nie zapomnieli państwo o starym przyjacielu...

— Dłaczego „stary”?

— Stary, stary... — rzekł Fryga, tak niechętnie, że wszyscy troje wybuchnęli śmiechem.

Jeszcze wchodząc do saloniku detektywa śmiali się serdecznie.

Fryga tak był rad swoim gościom i temu sobieśmielnemu nastrojowi, jaki waleśli do jego mieszkania, że miał ochotę ich uściśnąć.

Zasiedli w głębokich fotelach, blisko siebie. Panowie zapalili papierosy i rozmowa o „strasznie ważnych nowinach” i próbie zaczęła się.

— Panie komisarzu — przemówił hrabia — jest pan pierwszą osobą, której mam zaszczyt zakomunikować, iż ojciec i matka wyrazili zgodę na zaręczyny moje z Zosią (tu uśmiechnął się czule do narzeczonej). Uważam, że pan w pierwszym rzędzie zasłużył sobie na naszą wielką wdzięczność i dlatego...

— Tak, pan Fryga przede wszystkim — wpadła mu w słowa Zosią. — Kochany pan komisarz pierwszy musi się o tem dowiedzieć.

Detektyw podniósł się z fotelu:

— Szczerze, z całego serca winszując państwu i jednocześnie składam życzenia, które z pewnością spełnią się, życzenia szczęścia.

Z głębokim ukłonem ucałował rączkę Zosi, uściśnął ją serdecznie z hrabią...

— Na równi z państwem jestem uszczęśliwiony... — mówił. — Nowina — zwrócił się do pańki — jest istotnie „strasznie ważna”, co więcej bardzo dla mnie radna.

— Ślub nasz odbędzie się w Rymowie, w najbliższą niedzielę. Jedziemy tam dziś jeszcze, wraz z ojcem. Urządzamy sobie mieszkanie w pałacu...

— I właśnie — nie wytrzymała Zosią — przysięgaliśmy panu komisarzu bardzo prosić, żeby nie odmówił nam tego i pojechał razem z nami.

— Jeżeli tylko nie przeszkodzi to, panu — dodał hrabia.

— A nawet jeśli przeszkodzi — roześmiała się Zosią.

— Ja osobiście bardzo, a bardzo proszę pana komisarza...

— A ja jeszcze bardziej...

— Koniecznie.

Fryga milczał, zaskoczony tą propozycją. Dogadzała mu ona bardzo, ale wahał się jeszcze.

— Panie komisarzu — rzekł ciepłym tonem Alfred. — Oboje z narzeczoną postawiliśmy sobie za punkt honoru wyrwać stąd pana i sprowadzić do Rymowa... Jeżeli panu nie będzie się u nas podobać... to trudno. Teraz jednak chciałbym bardzo, żeby pan wyraził swoją zgodę na naszą prośbę.

— Przedewszystkiem, po tem co pan przeżył i przecierpiał musi pan zaraz odpocząć. U nas będzie panu dobrze, posłamy się o to... — dodała Zosią.

— Pan, mam nadzieję, nie zapomni o tem ile panu zawdzięczamy, prawda?... A jeżeli tak, to zgodzi się pan z tem, że wolno nam prosić o prawo do pańskiej przyjaźni... Korzystając z tego ponawiam swoją prośbę.

— I ja też!

Fryga patrzył to na jedno, to na drugie.

— Proszę państwa... ale ja z największą przyjemnością... ale... mam tutaj pewne sprawy...

— To prosimy zatwierdzić je dziś, a wieczorem przyjedziemy po pana. Jedziemy samochodem ojca Alfreda.

— Panie komisarzu! — hrabia położył dłoń na ręce Fryga i prosząco spojrzał mu w oczy.

— Mój kochany panie Fryga! — zawtórowała ze swej strony Zosią.

— Widzę, proszę państwa, — rzekł detektyw, kryjąc szczerze wzruszenie — że będę musiał skapitułować...

— Brawo!

— Ślicznie!... Nareszcie!...

— „I zgodzić się na tak miłe i stanowcze zaproszenie... Doprawdy, tak jestem wyczerpany i rozbity tem wszystkim co przeszło nad nami, że z rozkoszą przyjmuję propozycję wypoczynku... Nie umiem na wet wyprowadzić jak bardzo jestem państwu wdzięczny za pamięć i zalecie moja osoba... Proszę mi wierzyć, że i teraz przedtem byliście państwo najbliżsi mi... Jestem sam...”

— Jesteśmy razem! — poprawiła Zosią.

— Od dziś razem!...

— Więc jedziemy?

— Tak, panie Alfredzie — rzekł poprostu Fryga.

Kiedy, upewniwszy się w tem, że Fryga na godzinę dziewiątą będzie gotów do wyjazdu, narzeczeni opuścili mieszkanie detektywa, Fryga podszedł do telefonu i połączył się z sędzią śledczym Sawiczem.

— Panie sędzio — mówił. — Postanowiłem wyjechać z Warszawy, zgodnie z tem, co panu mówiłem. Adres mój — Rymów, tak, Rymów, województwo Kieleckie, pałac hrabiego Popiół-Ońskiego...

Chwila rozmowy, serdecznej i szczerzej, pożegnania.

— Moje uszanowanie panu sędziemu.

— Daj ci Boże, chłopcze, jaknajlepiej w życiu... Biedny jesteś, ale będzie dobrze!... Nie zapomnij o mnie... Połubiłem cię bardzo... Z Bogiem, chłopcze!...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

3 lata w złotej klatce

Zdrowy człowiek więziony w sanatorium dla warjatów

Nad jeziorem Ontario, w odległości kilkunastu kilometrów od miasta Buffalo w Stanach Zjednoczonych, znajduje się sanatorium dla chorych nerwowo milionerów. Jest to właściwie wspaniała kolonia, składająca się z szeregu luksusowo urządzonej willi, w których pod opieką wykwalifikowanych pielęgniarek mieszkają pacjenci.

Dostać się do tego sanatorium nie jest trudno dla tych, co mają odpowiednie fundusze (koszt utrzymania rocznego wynosi 200.000 dolarów),

za to trudno jest wydostać się z niego na wolność jak to stwierdził na sobie milioner amerykański John O'Bannion.

O sprawie jego mówi dziś cała Ameryka.

O'Bannion jest typowym dobroćkiewiczem a miliony swe zdobył w czasie wojny. Ale zbyt wytyczona praca umysłowa,

nadszarpnęła jego nerwy. Milioner zaczął cierpieć na bezsenność a lekarze uznali, że najlepiej będzie dla niego, jeżeli zamieszka w sanatorium nad jeziorem Ontario.

Na początku roku 1928 O'Bannion został więc dobrowolnie mieszkalcem prostej kolonii, gdzie był jednym z najbiedniejszych pacjentów.

Spokojne i beztrudne życie tak dodatnio wpłynęło na jego organizm, że po upływie dwóch lat, po

stanowił wrócić do czynnego życia i powiedział o tem lekarzowi.

Ten jednak zbadawszy go, orzekł, że dalsza kuracja jest nieodzowna. O'Bannion, oburzony wezwaniem swego adwokata, ale i ten

okazał się bezsilnym wobec opinii lekarza.

Pacjent wytoczył więc zarządowi sanatorium proces, że zatrzymuje

go siła dla zapewnienia sobie 200.000 dolarów dochodu rocznie, ale wezwani na rozprawę lekarze uznali O'Banniona

za człowieka niernormalnego, a za dowód przytoczyli zarzut, wysunięty przez niego przeciw instytucji „cieszącej się jak najlepszą opinią”.

Wobec tego, że sąd w pierwszej instancji wydał wyrok na jego niekorzyść, O'Bannion

złożył apelację i prasa amerykańska z niecierpliwością oczekuje rozstrzygnięcia sprawy, będącej jednym z paradoksów życia współczesnego.

Zdawałoby się bowiem że jest rzeczą niemożliwą więzić w dwudziestym wieku w domu obłąkanych wbrew jego woli człowieka zdrowego. A jednak takie rzeczy zdarzają się stosunkowo często.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

Funkcjonariusze „słuchają” i wskazują dom, stojący opodal drogi:

„Oto radiopaleczarz”.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

Funkcjonariusze „słuchają” i wskazują dom, stojący opodal drogi:

„Oto radiopaleczarz”.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

Funkcjonariusze „słuchają” i wskazują dom, stojący opodal drogi:

„Oto radiopaleczarz”.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

wał swego adwokata, ale i ten okazał się bezsilnym

wobec opinii lekarza.

Pacjent wytoczył więc zarządowi sanatorium proces, że zatrzymuje

go siła dla zapewnienia sobie 200.000 dolarów dochodu rocznie, ale wezwani na rozprawę lekarze uznali O'Banniona

za człowieka niernormalnego,

a za dowód przytoczyli zarzut, wysunięty przez niego przeciw instytucji „cieszącej się jak najlepszą opinią”.

Wobec tego, że sąd w pierwszej instancji wydał wyrok na jego niekorzyść, O'Bannion

złożył apelację i prasa amerykańska z niecierpliwością oczekuje rozstrzygnięcia sprawy, będącej jednym z paradoksów życia współczesnego.

Zdawałoby się bowiem że jest rzeczą niemożliwą więzić w dwudziestym wieku w domu obłąkanych wbrew jego woli człowieka zdrowego. A jednak takie rzeczy zdarzają się stosunkowo często.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

Funkcjonariusze „słuchają” i wskazują dom, stojący opodal drogi:

„Oto radiopaleczarz”.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

Funkcjonariusze „słuchają” i wskazują dom, stojący opodal drogi:

„Oto radiopaleczarz”.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

Funkcjonariusze „słuchają” i wskazują dom, stojący opodal drogi:

„Oto radiopaleczarz”.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

wał swego adwokata, ale i ten okazał się bezsilnym

wobec opinii lekarza.

Pacjent wytoczył więc zarządowi sanatorium proces, że zatrzymuje

go siła dla zapewnienia sobie 200.000 dolarów dochodu rocznie, ale wezwani na rozprawę lekarze uznali O'Banniona

za człowieka niernormalnego,

a za dowód przytoczyli zarzut, wysunięty przez niego przeciw instytucji „cieszącej się jak najlepszą opinią”.

Wobec tego, że sąd w pierwszej instancji wydał wyrok na jego niekorzyść, O'Bannion

złożył apelację i prasa amerykańska z niecierpliwością oczekuje rozstrzygnięcia sprawy, będącej jednym z paradoksów życia współczesnego.

Zdawałoby się bowiem że jest rzeczą niemożliwą więzić w dwudziestym wieku w domu obłąkanych wbrew jego woli człowieka zdrowego. A jednak takie rzeczy zdarzają się stosunkowo często.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Nagle rozlega się

ostrzy gwizd

i szofer otrzymuje sygnał, żeby stanął.

Funkcjonariusze „słuchają” i wskazują dom, stojący opodal drogi:

„Oto radiopaleczarz”.

W tym celu wysyłane są specjalne wozy,

zaopatrzone w tajemnicze, bardzo precyzyjne aparaty, mogące wyśleć każdy radiodobornik nawet wówczas, gdy nie jest on w danej chwili czynny.

We wnętrzu wozu siedzą funkcjonariusze ze słuchawkami na uszach.

Puszczają w ruch jakieś kółeczka, naciskają jakieś guziki i czekają na odezwienie się ukrytego aparatu.

Na froncie walki z bezrobociem

Komunikat

Sekretariat Wojewódzkiego Komitetu do spraw bezrobocia w Białymstoku uprasza wszystkie władze, organizacje, związki, stowarzyszenia i towarzystwa, które postanowiły wzgl. postanowią opodatkować się na rzecz bezrobotnych, aby o treści powyższych w tym względzie uchwał zawiadamiały Sekretariat Wojewódzkiego Komitetu pisemnie a ofiary pieniężne przekazywały do Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Białymstoku na konto Nr. 593.

Dochód z imprez.

Sekcja dochodów nadzwyczajnych Wojew. Komitetu do Spraw Bezrobocia, urzędziła w dniu 4 b. m. rewję dziecienną w Teatrze Pałace, oraz kwestę uliczną na rzecz bezrobotnych. Sekcja dziękuje niniejszym p. Szumskiej z jej zespołem, za doskonale wyreżyserowanie rewji, oraz szkołom: Szkole Powołkowej Nr. 2, gimnazjum p. Druski, gimnazjum żeńskiemu,

Rok 1920

pod Radzyminem

Dnia 3 b.m. wstrząsające widowisko batalistyczne, ilustrujące bohaterskie zmagania się żołnierzy polskich z dzikimi hordami bolszewickimi z przyczyn niezależnych od organizatorów odbyć się nie mogło.

Zostanie ono jednak pokazane w niedzielę dnia 11 b.m. na placu garnizonowym w koszarach im. gen. Sowińskiego.

Tę niezwykłą rzecz powinien zobaczyć cały Białystok.

Ceny biletów niskie, wartość widowiska nieporównana, cel bardzo poważny, gdyż dochód zostanie przeznaczony na pomoc bezrobotnym i Polski Białą Krzyż.

Nieprzestrzeganie czasu pracy

W dniu 7 bm. policja sporządziła doniesienia na 6 właścicieli warsztatów za przekroczenie czasu pracy w przemyśle.

Ze sportu

W niedzielę o godz. 3-ej po południu odbędzie się mecz piłkarski o wejście do Ligi. 1 p. p. leg. (Wilno) — 82 p. p. (Brześć) na neutralnym boisku w Białymstoku.

NIEŚMY POMOC BEZROBOTNYM

za udzielenie zezwoleń młodzieży na występ. Jednocześnie sekcja składa podziękowanie tym wszystkim, którzy brali udział w kwestie ulicznej w dn. 4 bm.

Obie te imprezy przyniosły dochód w kwocie 959 zł. 06 gr. (kwota 559 zł. 06 gr. i rewja dziecienna 400 zł.) kwota ta została wpłacona do Banku Gosp. Kraj. na konto Nr. 456.

Zasiłki dla rodzin rezerwistów

Rodziny następujących rezerwistów, którzy odbyli w r. b. ćwiczenia, mogą się zgłosić do Magistratu do Wydziału Wojskowego po odbiór zasiłków: Bolesław Grabowiecki, Adam Radkowski, Stanisław Sokolowski, Sergiusz Karpicz, Konstan-

ty Sotowicz, Zygmunt Krysiwicz, Wacław Bejtman, Antoni Dunaj, Wacław Zawadzki, Mustafa Worowicz, Mikołaj Fidzinkiewicz, Kazimierz Sikorski, Piotr Kłoskowski, Zygmunt Leonowicz, Jerzy Łuszczewski.

Niewidomi będą nosili białe laski

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych decyzyą z dnia 5 października 1931 r. udzieliło zezwolenia Zjednoczeniu Pracowników Niewidomych Rzeczypospolitej Polskiej na noszenie przez członków tegoż Zjednoczenia lasek koloru białego z ciemnym okuciem, na którym uwidocznione są inicjały „Z. P. N.” oraz Nr. porządkowy odpowiadający numerowi legitymacji, którą członek stale będzie przy sobie posiadał. Legi-

tymacja zaopatrzona jest w fotografię posiadacza.

Laski te będą służyły jako znak wyróżnienia stwierdzający, że osoba posiadająca laskę jest rzeczywiście ociemniałą i zasługuje na opiekę.

W związku z tem Pan Wojewoda wydał zarządzenie podległym władzom i organom otaczania opieką ociemniałych, którzy ze względu na swe kalectwo zasługują na najżyczliwsze traktowanie i pomoc władz.

Zabawa dla wszystkich

Komitet Tygodnia Polskiego Białego Krzyża urządza jutro 10 b.m. w lokalu B.O.S.O. zabawę dla wszystkich. Liczne niespodzianki, 2 orkiestry wojskowe smyczkowa i dęta będą uprzyjemniały pobyt gościom.

Niski wstęp 1 zł. i piękny cel bo na żołnierza polskiego dają okazję połączenia pięknego z pożytecznym. Już obecnie sprzedano dużo biletów wstępu, niezawodnie na zabawę przybędzie cały Białystok.

Rząd polski naprawia Krzywdy wyrządzone przez okupantów niemieckich

SPRAWIAJĄ WYŁĄCZENIA GRUNTÓW WE WSI JAŁÓWKA

W dniu 5 bm. odbyło się pod przewodnictwem zast. Starosty Pow. p. radcy Kowskiego posiedzenie Komisji Szacunkowej do sprawy wyłączenia gruntów, zajętych pod kolejkę leśną na gruntach wsi Jałówka. W Komisji brali również udział: sędzia grodzki Łuczyński, delegat Urzędu Skarbowego p. Zabiello, przedstawiciel Nadleś-

nictwa Supraśl i komisarz ziemski Puciołowski.

Grunt pod kolejkę leśną, obszar których wynosi 7540 mtr. kw. były zabrane w 1915 roku przez okupantów niemieckich bez jakiegokolwiek odszkodowania.

Na posiedzeniu Komisji ustalono wysokość wynagrodzenia dla poszkodowanych włościan.

Zbrodnicze podpalenie domu kolonisty

Zamachowcy zniknęli w mroku nocy

Kolonista Ignacy Taboła (Zaczyszczki k. Dżisny), zbudowany został w nocy ujadaniem psów. Zerwał się niezwłocznie z posłania i wybiegł przed dom. Dojrzał sylwetki czterech osobników uciekających do lasu. Złodzieje — pomyślał, lecz w

tej chwili poczuł swąd spaleni- zny i ujrzał płomień na dachu swej chaty.

Ogień silił się w zarodku. Chatę podpalili owi czterej osobnicy, podkładając pod strzechę żarzące się węgle, owinięte w pakulę.

Pracownicy Banku Gospodarst. Krajowego na bezrobotnych.

Zrzeszenie Pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział w Białymstoku opodatkowali się w wysokości 30 zł. miesięcznie na akcję niesienia pomocy bezrobotnym.

Sądownicy spieszą z wydatną pomocą

Na początku października r.b. odbyło się zebranie sędziów, prokuratorów i urzędników sądowych w sprawie wzięcia udziału w niesieniu pomocy bezrobotnym.

Zebrani opodatkowali się na przeciąg 6 miesięcy w wysokości: sędziowie, prokuratorzy i urzędnicy od VIII st. st. 1%, a do VIII st. urzędnicy 0,5%. Do akcji tej dołączyli się także notariusze i komornicy.

Skuteczna walka z przemytnictwem

Organa K. O. P. coraz energiczniej tępią przemytnictwo na granicy, które ostatnio stało się istną plagą. Przemytnictwo zwłaszcza rozwinęło się ostatnio na pograniczu polsko-litewskim, gdzie codziennie są zatrzymywane transporty różnego towaru pochodzącego z przemytu.

Według danych w ubiegłym miesiącu organa K.O.P. na pograniczu polsko-litewskim i lotewskim zatrzymały kilkadziesiąt pudów cukru pochodzenia polskiego, który jest masowo przemycany z Łotwy i Litwy do Polski, przeszło 180 kg tytoniu litewskiego, kilkanaście kg. sacharyny, mnóstwo jedwabiu, galanterji różnej, medykamentów lekarskich, harmonijek, lusterek itp. Skonfiskowany przemyt przedstawia wartość około 45 tys. zł.

Pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 24 przemytników, którzy proceder swój uprawiają zawodowo.

Zlikwidowanie zatargu W FABRYCE

Robotnicy fabryki sukna Mejsnera Alpina w liczbie 24 po otrzymaniu zaległych zarobków w dn. 5 bm. przystąpili do pracy.

Inwestycja 50 zł. przyniesie co najmniej 500 zł. miesięcznie przy pilnej a lekkiej pracy każdemu, przez sprzedawanie lamp naftowo-gazowych. Informację udziela: Krajowa fabryka lamp „Heliolux”, Białystok, Cieszyńska 22.

Popierajcie Polski Cz. Krzyż

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 str. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Małkowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1.